Tadeusz STYCZEŃ SDS

KIM WŁAŚCIWIE JEST JAN PAWEŁ II?

Czy jest do pomyślenia bardziej radykalny antropocentryzm od tego, jaki wobec człowieka ujawnił sam Bóg? Oto dlaczego trzeba się nam koniecznie zwrócić do samego Boga, trzeba odczytać Boga możliwie do końca: stąd ten teocentryzm Karola Wojtyły, aby móc zrozumieć człowieka do końca; stąd jego antropocentryzm, aby móc uczyć się wprost jakby w samym sercu Boga Jego miłości do człowieka, czyli uczyć się miłości należnej człowiekowi u samego jej źródła, w Bogu Ojcu, jako tym, kto w Chrystusie, Bogu-Człowieku, „do końca nas umiłował".

Deus homo! Cur? (św. Anzelm)
Deus factus est homo
ut homo fieret deus. (św. Augustyn)
Iuxta crucem stabat Mater... (J 19, 25)

Na pytanie to autor jednej z pierwszych książek o papieżu Janie Pawle II udzielił osobliwej odpowiedzi: Papa-enigma, Papież-zagadka[1].

Odpowiedź ta zaskakuje, ponieważ oznacza rezygnację z próby jej udzielenia. Może ona oznaczać chęć wycofania odpowiedzi udzielonej już wcześniej, jako udzielonej przedwcześnie, ujawniając narastanie krytycznego dystansu wobec początkowej spontanicznej akceptacji jako wyrazu nie dość krytycznej egzaltacji. Może ona przecież oznaczać również chęć wstrzymania się w ogóle – lub przynajmniej do pewnego czasu – z próbą jej udzielenia. Może też oznaczać coś, co – odsłaniając się naszemu spojrzeniu – rozbudza w nas coraz głębszą potrzebę poznania, wyzwalając dalsze pytania...

Znam i głęboko cenię kapłana, który ściśle współpracował z biskupem Karolem Wojtyłą, potem arcybiskupem i kardynałem. Współpracował z nim od początku w jego krakowskiej Kurii Metropolitalnej aż do dnia wyboru na Papieża. Gdy nazajutrz po dacie 16 października 1978 roku Kurię obległa rzesza dziennikarzy z całego świata, zaciekawionych osobą nowo wybranego Papieża, Ojca Świętego Jana Pawła II, kapłan ten poczuł się głęboko zakłopotany. Gdy bowiem niektórzy z bliskich mu współpracowników mieli zawsze gotowe odpowiedzi na zadawane im przez dziennikarzy pytania, jemu wydawała się najbliższa prawdy odpowiedź, która mogła wielu spośród pytających zaskoczyć, a nawet rozczarować: Panowie! On był dla mnie tajemnicą.

[1] Por. J. A r i a s, *L'Enigma Wojtyła*, Roma 1986; por. też: t e n ż e, *Giovanni Paolo II: Assolutismo e misericordia*, Roma 1996.

Nie byłem tam wówczas, a przecież widzę dotąd oczyma wyobraźni autora tych słów. Widzę zwłaszcza jego spokojne, badawcze oczy, wciąż wpatrzone w głąb swego rozmówcy. Widzę go więc również, jak z tej nieprzeniknionej dla siebie głębi starał się z trudem – i w poczuciu odpowiedzialności za wypowiadane słowo – wydobyć to wszystko, na co było go wówczas stać i co tak zwięźle wysłowił: On był dla mnie tajemnicą. Zauważmy, że wypowiedź ta nie musi być wcale aż tak bardzo odległa od odpowiedzi autora wspomnianej wyżej książki: Papa-enigma.

Czy zresztą każdy z nas także nie stwierdza raz po raz o samym sobie, że stanowi sam dla siebie zagadkę, że bywa niekiedy samym sobą zaskoczony? Niekiedy in plus, niekiedy in minus. Co więcej, czy nie czuje, że nigdy sam nie jest do końca pewny siebie w stosunku do... samego siebie? Tego prawdziwego siebie, tego siebie, którego raz odkrywszy – olśniony blaskiem prawdy o sobie – miałby moc zawsze potem potwierdzić i ocalić swymi wolnymi decyzjami, wyborami...

Mądrościowym wyrazem takiego rozpoznania zagadkowości i tajemniczości człowieka są słowa Menandra, antycznego autora dramatu *Odludek*. Zdumiony niezwykłością pozycji człowieka na tle otaczającego go świata zawoła on samorzutnie: „Jakże czarującą istotą jest człowiek!". Zaraz jednak doda do tego, co dopiero stwierdził: „o ile jest człowiekiem", by móc w ogóle dokończyć rozpoczęte zdanie[2].

W kraju, w którego dzieje sąsiedzi wpisali – „na wieczną sprawy człowieka pamiątkę" – Auschwitz, w kraju, „na którego żywym organizmie wyrósł Oświęcim" – jak powie po latach papież Jan Paweł II, nikogo bodaj pytać nie trzeba, jak nieodzowny jest ten dodatek: „o ile jest człowiekiem". Wszak napis wyryty na „Bloku śmierci" nie pozwala nikomu z nas zapomnieć, co więcej, nakazuje – w imię nieokrojonej prawdy o człowieku – każdemu przypomnieć, kto by o tym chciał nie pamiętać, o tkwiącej w nas groźnej możliwości: „Homo homini..." – „Człowiek człowiekowi..."

Kim? Człowiekiem?

A przecież byli to... także ludzie. Widzimy więc, czujemy, co więcej, doświadczamy na co dzień, kim może się stać „człowiek człowiekowi", i to mocą własnego wyboru. Doświadczamy, jak dogłębnie kontrastujące ze sobą możliwości tkwią skrycie w każdym z nas. Którą z nich wybierzemy? Czy jesteśmy już dziś pewni, jaki wydamy samym sobie ostateczny werdykt u schyłku życia przed

[2] Można by tu także zapytać – gwoli myślowego eksperymentu – o to, jak dochodzi do tego, że Menander w jednym i tym samym zdaniu wyrazić może, a nawet musi, swą fascynację człowiekiem i zarazem najgłębszą o niego troskę? Człowiek bowiem ewidentnie może – choć wcale nie musi – sam ubezsensownić swe istnienie aktami własnej wolności, gdy mianowicie dokonuje takich aktów angażujących jego wolną wolę, którymi sam zaprzecza temu dokładnie, czemu nadal przytakuje aktami własnego poznania.

trybunałem własnego sumienia? Czy więc nie jesteśmy sami dla siebie zagadką, czy nie stanowimy sami dla siebie tajemnicy?

Rzecz godna uwagi. Również Sobór Watykański II, którego jednym z głównych architektów był kardynał Karol Wojtyła, głosi w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa wcielonego" (nr 22). A więc i tu pojawia się to słowo: „tajemnica". Jakiej sprawy w człowieku ono dotyczy? Czy nie znalazło się tam za sprawą Kardynała z Krakowa, co oczywiście wcale nie wyklucza istotnego w tym udziału samego Ducha Świętego?[3] Karol Wojtyła, który wyrazi swe zdumienie nad wielkością człowieka językiem poezji: „Szczytem był każdy człowiek [...] i każdy nim jest" (*Myśląc Ojczyzna...*), nie zapomni przecież nigdy widoku dymów nad Auschwitz i Birkenau. A dymy te to nad wyraz diagnostyczna miara upadku kogoś, kto sam dokonuje wyboru stoczenia się w przepaść ze „szczytu, którym jest". Per opposita cognoscitur! Młody Karol Wojtyła niejeden raz zapewne wpatrywał się bezradnie w to zorganizowane ludziom przez ludzi widowisko symbiozy bestialstwa z bohaterstwem. Wpatrywał się w tę tragedię człowieczeństwa w człowieku już jako aktor zakonspirowanego Teatru Rapsodycznego oraz student podziemnego Wydziału Teologii UJ w Krakowie. Patrzył dręczony już wtedy pytaniem: Jakiej mocy by trzeba użyć i jaka by wystarczyła, aby tę przemoc przezwyciężyć? Czy mocą tą może być przemoc, skoro jej użycie niszczy nie tylko tego, przeciwko komu jest skierowana, lecz uderza przede wszystkim i najgłębiej – bo moralnie samobójczo! – w tego, kto zdecydował się nią posłużyć? „Szczęśliwsza jest ofiara mordu od swego mordercy" – powie już Sokrates. I doda: „Ofiara przestaje żyć, złoczyńca zaś sam siebie skazuje na współżycie ze złoczyńcą w samym sobie przez resztę swego życia".

Oto dlaczego doświadczenia i przeżycia owego czasu staną się już wtedy głównym tematem refleksji Karola Wojtyły nad sposobami ocalenia godności ludzkiej osoby; one też przygotują jego rychłe, fundamentalne decyzje życiowe. Poprzez pasję, z jaką wnika w zagadkę człowieka, staje się dla wielu – sam wciąż jeszcze tak bardzo młody – coraz bardziej nieprzenikniony, zagadkowy, tajemniczy. Czy nie dlatego rozstanie się on wnet ze sceną, czy nie dlatego z czasem rzuci nawet pióro poety, wkraczając na drogę podobną do drogi bohatera *Brata naszego Boga*? I czy w końcu nie uczyni tego wszystkiego tylko dlatego, aby być możliwie najbliżej centrum wydarzenia, mocą którego sam Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, wchodzi równie dyskretnie co nieustępliwie w dzieje wolności każdego człowieka na ten świat przychodzącego (por. 1 J, 9), aby mu pomóc odkryć do końca swą niezwykłą godność i pomóc mu ją ocalić poprzez niezwykłą cenę, jaką zapłaci za jej ocalenie? Na sposób ocalenia człowieka Bóg-Człowiek wybiera bowiem czyn stanowiący wśród tajemnic ta-

[3] Por. Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis*, nr 10.

jemnicę bodaj najtrudniejszą do rozszyfrowania. B. Pascal, jeden z najgłębszych myślicieli chrześcijańskich, użyje na określenie tego czynu nazwy: „szaleństwo krzyża", jakby niedowierzając, iżby rzeczywiście był potrzebny aż tak wielki okup za ocalenie godności człowieka ze strony Boga-Człowieka. Kościół będzie jednak – wraz ze św. Pawłem – od samego początku za ten okup, „głupstwem krzyża" przez świat nazwany, Bogu dziękować i wszelką z nim wiązać nadzieję: Ave crux spes unica! Mądrość nabożnego ludu skupi naszą uwagę głównie na spokoju, z jakim w słowa pieśni wielkopostnej wrazi i wyrazi swą pewność wieszcząc, iż nie upadnie boleści sercu zadanej ten, kto krzyż odgadnie. Jakby chciała ufnie uwydatnić, że skoro sam Bóg wybrał krzyż dla rozwiązania problemu zła w człowieku, sam też zapewne postara się także o to, by człowiek mógł zobaczyć nierozłączalną więź między cierpieniem Boga a szansą własnego ocalenia. Istotnie, poznając sercem, lud nabożny dostrzega, w Kim może wyłącznie swą nadzieję złożyć. Dlatego dając wyraz temu, co wieści pieśnią, przede wszystkim dziękuje Chrystusowi, że wszystko to, co zapowiedział: „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że «Ja jestem»" (J 8, 28) – wypełnił, cierpiąc dla nas „posłuszny Ojcu aż do śmierci", aż po zwycięskie: „Wykonało się!" (J 19, 30). W ten sposób związek pomiędzy grzechem człowieka, „przepaścią męki" Boga oraz Jego wolą pokonania zła wyłącznie miłosierdziem staje się oczywisty. A cruce regnat Deus. Dlaczegóż to bowiem Chrystus nie zstąpił z krzyża, prowokowany do tego szyderczym wyzwaniem: „niechże teraz zejdzie z krzyża, uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: «Jestem Synem Bożym»" (Mt 27, 42-43)? Czy nie mógł tego uczynić? Mógł! Dlaczego z tego zrezygnował? Czy nie dlatego, iż w ten tylko sposób było możliwe Jego ostateczne: „Wykonało się!" – wobec woli zbawczej Jego Ojca i wobec potrzeby najpilniejszej ze wszystkich potrzeb Jego dziecka, człowieka? (por. J 19, 30).

Może więc tu także należy szukać odpowiedzi na pytanie: Dlaczego Jan Paweł II tak uporczywie trzyma się krzyża? Mówią jedni: On wie, Kogo trzyma. Mówią drudzy: On wie, Kto go trzyma. Czy nie jest tak, że jedni i drudzy dopiero łącznie dotykają sedna sprawy?

Stosunek do krzyża przyciąga w każdym razie i skupia na sobie uwagę wszystkich od samego początku jego pontyfikatu. Gdy Ojciec Święty w czasie swej pierwszej Drogi Krzyżowej w Rzymie umocował wyniesiony przez siebie z Koloseum krzyż na pobliskim Wzgórzu Palatyńskim – było to w ów niezapomniany, gwieździsty wieczór Wielkiego Piątku 13 kwietnia 1979 roku – i wygłosił z jego wzniesienia przemówienie do ludu, kończąc je słowami: „Dum volvitur orbis, stat crux!" („Pośród świata, który się zmienia, stoi krzyż!"), ktoś z tłumu zawołał donośnym głosem, przerywając nagle niezwykłą ciszę, jaka wokół zaległa: Santo Padre! In hoc signo vinces! (Ojcze Święty! W tym znaku zwyciężysz!). Okrzyk ten wyzwolił natychmiast burzliwą, długo, długo nie milknącą owację wiernych. A Jan Paweł II stał nadal przez cały ten czas nierucho-

my, jakby zastygły w milczącej adoracji znaku zbawienia świata. Czy nie współadorował on, wraz z Synem Bożym przybitym do krzyża, Boga Ojca w Jego akcie miłości „posłusznej aż do śmierci", uczestnicząc w Chrystusowym: „Wykonało się!"? Ale czy również i w reakcji ludu na słowo i gest Papieża nie wyczuwało się najwyraźniej żywego współuczestnictwa w akcie jego adoracji Boga-Ojca przez Syna Bożego na krzyżu?

Lecz krzyż bywa – jak wiadomo – również „znakiem, któremu sprzeciwiać się będą" (Łk 2, 34). Skądże się wzięła pełna wyrzutu skarga, którą lud nabożny – na jego chwałę! – włożył samokrytycznie w usta Chrystusowi: „Popule meus, quid feci tibi?", „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił, w czymem zasmucił albo w czym zawinił?"

Wydaje się, że już tu dotykamy sedna tajemnicy pontyfikatu Jana Pawła II.

ANTROPOCENTRYZM CZY TEOCENTRYZM?

Po tych wstępnych reminiscencjach sprowokowanych tytułem wspomnianej książki skierujmy jednak naszą uwagę w stronę sedna problemu, na który tytuł ten naprowadza. Papa-enigma – zdaniem autora – to określenie ciążące na stosunku wielu spośród ludzi do tego – wzbudzającego skądinąd ich nieukrywany podziw – Papieża. Oczarowuje on ludzi swą ludzkością, ujmuje ich człowieczeństwem swego podejścia do nich, by jednak wzbudzić w nich tuż potem lęk wobec wymagań stawianych im w imię ich człowieczeństwa. Albowiem w imię odsłanianej ludziom wielkości, Jan Paweł II ani myśli zostawić ich w stanie samoponiżenia, w jakim ich zastaje. Jawiąc się przy człowieku jako wielki humanista, głosi równocześnie, że „Bóg jest miłością", więcej, że jeśli w ogóle istniejemy, to tylko dlatego, że Bóg nas stwórczo miłuje, że „z Jego rodu jesteśmy", ale też, że Jego stwórcza miłość do nas nie byłaby sobą, gdyby nam nie stawiała wymagań współmiernych wobec szczytu, „z którego nasz ród". Oto co może w nauczaniu Jana Pawła II na równi zafascynować ludzi i wzbudzić w nich „lęk i drżenie". Czyż bowiem te tak absolutne wymagania Boga nie są absolutnie za wysokie, zbyt ponadziemskie, aby były możliwe do spełnienia tu, na ziemi? – pytają „praktyczni ludzie"? Oto też dlaczego stając wobec zagadki, którą są sami dla siebie, czynią oni kimś jeszcze bardziej zagadkowym dla siebie... Papieża, poruszeni, a nawet zbulwersowani tym, że próbuje on tę zagadkę tak radykalnie rozwiązać. Czy aby nie przesadza? Stąd pytają: Kim właściwie jest ten Papież, który z jednej strony tak autentycznie pochyla się nad każdym człowiekiem, z takim respektem odnosi się do niepowtarzalności każdego ze swych rozmówców, iż umie sobie zjednać od pierwszej chwili cały świat swą zdecydowanie prohumanistyczną postawą, a zarazem, z drugiej strony, jest sam tak głęboko zanurzony w rzeczywistości transcendentnego Boga, że zdaje się wręcz całkowicie tracić z pola widzenia realistyczny

obraz wyzwań szeregu palących problemów konkretnych ludzi? Pośród ich gąszcza wstępuje na ołtarz i wszystkich zaprasza do sprawowania wraz z nim... Eucharystii, jakby ona była dla niego i miała być dla wszystkich innych tym, co wyłącznie jest godne uwagi człowieka. Kluczem do wszystkich ich problemów.

Oto dlaczego chcieliby oni – w obronie prozy życia – odpowiedzieć niekiedy temu Bożemu rybałtowi językiem K. I. Gałczyńskiego:

> Nie mogę. Zrozum. Jestem mały
> urzędnik w wielkim biurze świata,
> a Ty byś chciał, żebym ja latał
> i wiarą mą przenosił skały.
>
> (*Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich*)

A on mimo to odrzuca nadal, i to zdecydowanie, wiele z proponowanych przez nich rozwiązań problemów, jako rozwiązań niegodnych człowieka. Co więcej, jako absolutnie nieskutecznych, gdyż ewidentnie za mało... radykalnych, nie sięgających samego korzenia sprawy człowieka. Stąd jego zdecydowany sprzeciw wobec propozycji rozwiązań problemów społecznych przez marksizującą „teologię wyzwolenia", przeszczepioną z uniwersytetów zachodniej Europy w tkankę społeczeństw Ameryki Łacińskiej, oraz taki sam sprzeciw wobec permisywnych trendów w dziedzinie ludzkiej płciowości, lansowanych przez teologię tak zwanego zwrotu antropologicznego, i wreszcie jego sprzeciw wobec totalitarnego wypaczenia idei wolności we współczesnych państwach demokratycznych, przejawiającego się najdrastyczniej w pozbawieniu prawnej ochrony ze strony państwa niezbywalnego z przyrodzenia prawa do życia ludzi najsłabszych – nienarodzonych. Papież nazwał to – zapewne w pełni świadom prowokacji zawartej w tym dwusłowiu – kulturą śmierci. Kim wobec tego jest ten Papież? Czy rzeczywiście koncentruje on swą uwagę i troskę na losie mieszkańców Ziemi, czy też, przeciwnie, zatraca on de facto i gubi proklamowaną przez siebie antropocentryczną opcję na rzecz swego radykalnego teocentryzmu? Czy nie mamy tu więc w gruncie rzeczy do czynienia z aktem „zdrady człowieka", tyle że utajonej za osłoną humanistycznej retoryki, zdrady dokonanej mocą aktu oddania we wszystkim wyłącznego prymatu samemu Bogu? A zatem o co temu Papieżowi chodzi: o solidarność do końca z człowiekiem czy o solidarność do końca z Bogiem? To czy to? Czyż w końcu nie trzeba się tu zdecydować na wybór jednego z tych dwojga: albo jedno, albo drugie? Czyżby było tu możliwe to, co wydaje się niemożliwe, czyli jakieś tertium, jakiś swoisty antropocentryzm, który by nie tylko nie wykluczał swoistego teocentryzmu, lecz nawet go z konieczności zakładał?

Pozwolę sobie, uprzedzając tok zamierzonych rozważań, już tu zapytać: Co mówi nam w tej sprawie sam Bóg, który czyni z samego siebie żywą tarczę ochronną dla najsłabszego z ludzi przed wszelką możliwą agresją ze strony

kogokolwiek drugiego, oświadczając: „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście Mnie nie uczynili!" (Mt 25, 45).

Istotnie. Tertium datur! Można chyba rzec, iż „zagadka" Jana Pawła II to próba wskazania rozwiązania „zagadki" pozornej antynomii antropocentryzmu i teocentryzmu poprzez wskazanie na niezwykłe wydarzenie w dziejach ludzkości, wydarzenie, które jest zarazem wydarzeniem w dziejach samego Boga, wydarzenie, które tę opozycję unieważnia. É. Gilson nazwał je nawet datą w historii Boga, który nie ma historii, będąc „wiecznym teraz". Wydarzeniem tym jest Wcielenie Boga, wydarzenie: Deus homo! – Bóg człowiekiem!

I rzeczywiście. Pomyślmy bowiem: Czy mógłby ktokolwiek poza samym tylko Bogiem prześcignąć Boga w Jego miłości do człowieka, dzięki której człowiek w ogóle j e s t, istnieje, i jest tym, k i m jest, o s o b ą, jako że Bóg w akcie absolutnie nieprzekraczalnej koncentracji miłości do niego powołuje go z nicości do istnienia „na swój obraz i podobieństwo"? Bez nieprzerwanie trwającego aktu stwórczej miłości Boga nie byłoby nas. A przecież jesteśmy! Czy jest więc w ogóle do pomyślenia większa u kogokolwiek innego koncentracja uwagi na człowieku od aktu stwórczej miłości człowieka ze strony Boga Stwórcy, na mocy której obdarza On człowieka wraz z darem istnienia darem rozumnej wolności, czyli mocą kierowania samym sobą w świetle prawdy o sobie? Oto dlaczego radykalnego antropocentryzmu człowiek może się uczyć tylko koncentrując swą uwagę na miłości, jaką Bóg człowieka stwórczo miłuje, zwłaszcza że sam Bóg postanowił w swej niezbadanej dobroci „przekroczyć próg" swej miłości do ludzi jako ich Stwórca i zjawił się pośród nich jako ich Zbawiciel, Salvator, a nawet jako ich Odkupiciel, Redemptor, właśnie jako Redemptor hominis...

CHRYSTOCENTRYZM JANA PAWŁA II CZYLI BOSKO-LUDZKI WYMIAR ODKUPIENIA CZŁOWIEKA

Podejmijmy tedy – w ślad za Papieżem zawsze gotowym do dialogu ze światem i zawsze otwartym na wszelkie wyzwania pod adresem Kościoła – trudność pytających zasygnalizowaną w powyższej aporii: antropocentryzm czy teocentryzm? Wszak autor wspomnianej na początku publikacji *L'Enigma Wojtyła* powiedział to, co powiedział również w imieniu tych – a było ich bardzo wielu – których Papież zdołał sobie z miejsca ująć na samym progu swego pontyfikatu swoją porywającą deklaracją, która widnieje na kartach pierwszej jego encykliki, *Redemptor hominis*: „Człowiek [...] jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła" (nr 14; por. nr 10, 13). Encyklikę tę uznano – słusznie zresztą – za programową encyklikę jego pontyfikatu. Człowiek zostaje w niej postawiony przez Jana Pawła II rzeczywiście w samym centrum uwagi i troski Kościoła. „Wszystkie drogi Kościoła prowadzą do człowieka" (nr 14). Dlaczego? Dlatego

– wyjaśnia od razu Jan Paweł II, chociaż nie zawsze, niestety, jest on uważnie i do końca słuchany – że Kościół, który by nie wkroczył na drogę Boga-Człowieka, drogę prowadzącą wprost w stronę człowieka, „każdego człowieka", przestałby być Kościołem Jezusa Chrystusa, czyli zdradziłby swego Założyciela i zdradziłby człowieka. Kościół ten zdradziłby bowiem eo ipso istotę misji samego Boga-Człowieka... wobec człowieka (por. RH, nr 11), jako że „z każdym bez wyjątku [...] Chrystus jest w jakiś sposób zjednoczony" (nr 14). A cóż to jest w końcu za misja? Co ją motywuje? By na te pytania odpowiedzieć, trzeba wraz z Janem Pawłem II postawić sobie wielkie pytanie św. Anzelma z Aosty o rację wydarzenia, że Bóg staje się człowiekiem. Cur Deus homo?

Istotnie. Pytanie to stanowi oś encykliki *Redemptor hominis* i poniekąd oś wszystkich pozostałych encyklik Jana Pawła II – wraz z ostatnio ogłoszoną encykliką *Fides et ratio*. Wszak już sam tytuł wprowadzenia do tej ostatniej stawia w samym jej centrum również problematykę człowieka. Brzmi on iście po sokratejsku: „Poznaj samego siebie!" I tu także chodzi o odpowiedź na pytanie, które stawia człowiek samemu sobie z pozycji własnego rozumu: Kim właściwie jestem ja, człowiek?

Otóż nie ma dla Jana Pawła II adekwatnej na to pytanie odpowiedzi bez postawienia kolejnego pytania, które staje się kluczowym dla wszelkiej dalszej refleksji mającej na celu usensownienie sprawy człowieka wobec samego siebie: Cur Deus homo? Dlaczego Bóg człowiekiem? i, rzecz oczywista, bez odpowiedzi na to pytanie. Jest to odpowiedź Objawienia i wiary. Otóż ta właśnie odpowiedź – stanowiąca oś problemową całego przesłania Jana Pawła II – zawarta jest już w samym tytule jego pierwszej encykliki. Brzmi ona: *Redemptor hominis* – „Odkupiciel człowieka". Bóg staje się człowiekiem, aby odkupić człowieka! Misja to wręcz niewiarygodna, bo zakłada wydarzenie niesłychane – jak podkreślono wyżej – w dziejach nie tylko człowieka, ale i Boga! „W tym zbawczym wydarzeniu dzieje człowieka w Bożym planie miłości osiągnęły swój zenit. Bóg wszedł w te dzieje, stał się – jako człowiek – ich podmiotem, jednym z miliardów, a równocześnie Jedynym!" (RH, nr 1). Cóż to się jednak stało po stronie człowieka, że zdołało zdecydować o czymś tak wręcz niewiarygodnym? Zdołało sprowadzić Boga w ludzkiej postaci na ziemię. Czymże sobie człowiek wysłużył u Boga tak niezwykłą Jego obecność pośród ludzi? Czym Mu się tak przysłużył? Czym?

Winą. Grzechem. Nie odważyłbym się udzielić tutaj tej odpowiedzi jako mojej odpowiedzi, gdyby jej wcześniej wraz z całym Kościołem nie powtórzył Jan Paweł II w encyklice *Redemptor hominis*. To tam bowiem przywołuje on niezwykłe słowa z wielkosobotniego·hymnu *Exsultet*: „O felix culpa quae meruisti habere talem ac tantum Redemptorem" – „O szczęśliwa wino, któraś zasłużyła mieć takiego i tak potężnego Odkupiciela!" (RH, nr 1). Jest to więc misja samego Boga, który dla ocalenia nas, ludzi, w sytuacji naszego dramatu moralnego: winy i grzechu, czyli w sytuacji skrajnego sprzeniewierzenia się

człowieka samemu sobie i swemu Stwórcy zarazem jako Jego dziecku – „opuszcza śliczne niebo", jak przypomina kolęda, i staje się człowiekiem. „Qui propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis. Et incarnatus est de Spiritu Sancto ex Maria Virgine et homo factus est". Dla nas także zostaje ukrzyżowany z wyroku Piłata z Pontu, umiera i zostaje pogrzebany. Lecz dnia trzeciego powstaje z martwych, jak zapowiedział pierwej, powołując się na proroczą zapowiedź Pisma... „Crucifixus etiam pro nobis sub Pontio Pilato, passus et sepultus est. Et resurrexit tertia die". Wszystko to po to właśnie. Propter nos homines, czyli: dla tejże człowieka sprawy – Bóg człowiekiem się staje!

Dlatego ośmielam się wraz z papieżem Janem Pawłem II zapytać: Czy jest do pomyślenia bardziej radykalny antropocentryzm od tego, jaki wobec człowieka ujawnił sam Bóg? Oto dlaczego trzeba się nam koniecznie zwrócić do samego Boga, trzeba odczytać Boga możliwie do końca: stąd ten teocentryzm Karola Wojtyły, aby móc zrozumieć człowieka do końca; stąd jego antropocentryzm, aby móc uczyć się wprost jakby w samym sercu Boga Jego miłości do człowieka, czyli uczyć się miłości należnej człowiekowi u samego jej źródła, w Bogu Ojcu, jako tym, kto w Chrystusie, Bogu-Człowieku, „do końca nas umiłował". Oto dlaczego usłyszymy z ust Chrystusa tuż po akcie umywania nóg swoim uczniom słowa: Przykład wam dałem, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem (por. J 13, 34). Oto też dlaczego autentyczny antropocentryzm prowadzi – w sposób samozrozumiały – do teocentryzmu i vice versa, autentyczny teocentryzm prowadzi – w sposób równie samozrozumiały – do antropocentryzmu, prowadząc od człowieka do człowieka poprzez Boga jako najlepszą z możliwych dróg człowieka do człowieka. Ale w jedną i w drugą stronę prowadzi w końcu zawsze tylko ta sama de facto droga i jedna jedynie możliwa droga. Drogą tą jest i może nią być tylko On, Jezus Chrystus, Bóg i Człowiek zarazem, Człowiek i Bóg zarazem. Tak. Zarazem!

I On wkroczył na tę drogę od Boga do nas wszystkich, krocząc nią aż do końca (por. J 13, 1), owszem, On sam stał się tą drogą do nas, stawszy się do nas we wszystkim podobnym, oprócz grzechu (por. Hbr 4, 15), by pomóc nam nasz grzech przezwyciężyć. Wstąpił na nią po to, by nam odsłonić – równie do końca! – prawdę o wielkości naszego wybrania przez Boga i o tragicznych wymiarach odrzucenia tego wybrania. Wstąpił na nią, aby dać nam moc, abyśmy prawdę tę zobaczywszy, umieli ją wybrać, umieli po prostu wybrać nasze wybranie, i udźwignąć do końca ciężar naszej wielkości aż po zwycięski kres próby, jaką jest nasze życie na ziemi. Ciężar ten, ciężar miłości Boga i bliźnich, udźwigniemy. Będzie go bowiem dźwigał wraz z nami dla nas i w nas zawsze sam Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. „Ta miłość to ciężar" – powie św. Augustyn. „Amor meus pondus meum". „Ale mnie unosi ten, kogo dźwigam" – „Eo feror quocumque feror". Właśnie po to, tylko i wyłącznie po to, założył Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, swój Kościół na ziemi. Ma on przedłużać dzieło Od-

kupienia ludzi przez Boga-Człowieka wraz z dziełem dziękczynienia za nie Bogu Ojcu i wielbienia Go w Eucharystii dziejów, aż po ich kres.

Oto dlaczego Jan Paweł II woła i do Kościoła, i do całego świata zarazem w imieniu Chrystusa: Człowiek jest drogą Kościoła, gdyż człowiek jest drogą Chrystusa, drogą Boga-Człowieka do człowieka, Boga wiernego człowiekowi aż po zwycięskie „Wykonało się!" na Golgocie (por. RH, nr 14). Czyż więc ten Papież w przytoczonym zdaniu, w którym wzywa Kościół, by wraz z Chrystusem podążał po drogach człowieka w czasie jego ziemskiej wędrówki – w zdaniu, poprzez które zyskał on sobie z miejsca życzliwą uwagę całego świata – nie deklaruje swej zdecydowanie antropocentrycznej opcji? Czy można być bardziej od Papieża antropocentrycznym, skoro ten Papież w swym antropocentryzmie próbuje jedynie wypełnić wiernie aż do końca jedyny godny tej nazwy antropocentryzm – antropocentryzm samego Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa na drogach Jego iście boskiej wierności w miłości do człowieka? Oto dlaczego człowieka nie można po prostu zrozumieć bez Chrystusa jako Odwiecznego Syna Bożego, w którego darze dla nas sam Bóg-Ojciec oddaje się nam bez reszty i do końca.

Dla tej jednej jedynej sprawy Jan Paweł II – trzymając się Krzyża – spala się jako Kapłan-Wikariusz Jezusa Chrystusa nieprzerwanie na ołtarzu Eucharystii dziejów...

Istotnie. Odważył się on oddać bez reszty, cały, Bogu-Człowiekowi, tak jak Chrystus oddał się cały Ojcu, aby móc z Nim i w Nim oddać się bez reszty odkupionemu przezeń człowiekowi cały. Widząc zaś nieprześcigniony wzorzec tego oddania w „fiat" Bogurodzicy Dziewicy Maryi, Służebnicy Pana i Oblubienicy Jego odkupieńczego dzieła, czyli Matki Odkupiciela, Jan Paweł II Jej zechciał bez reszty powierzyć sprawę swego całkowitego oddania siebie – powierzonego mu Kościoła – Jej Synowi. Chciał to uczynić właśnie przez Nią. Dał temu publiczny wyraz w swym papieskim emblemacie: Totus Tuus.

Oczywiście Jan Paweł II bynajmniej nie kończy w tym miejscu „sprawy", skoro sama wewnętrzna logika wydarzenia Wcielenia Boga prowadzi go – poprzez wydarzenie Eucharystii – z powrotem do punktu, który będąc Praźródłem wydarzenia Daru Boga dla ludzi: „Bóg człowiekiem!", czyni też jedynie możliwym jego ostateczne zwieńczenie. Może się ono definitywnie wyrazić – w sposób godny Boga – tylko w akcie oddania się Papieża wraz z całym powierzonym jego pieczy Ludem Bożym – „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka" – Ojcu Przedwiecznemu, w Duchu Świętym, który jest Osobową Miłością Ich obu... Wszak cud Eucharystii polega koniec końców na daniu nam wszystkim przez Boga-Ojca wraz z Darem Jego Odwiecznego Syna szansy uczestniczenia już tu, na ziemi, w akcie dziękczynienia Bogu Ojcu bez końca i wielbienia Boga bez końca w sposób prawdziwie Jego godny, czyli dla Niego samego. Tak właśnie, jak czyni to znów w nieprześcigniony sposób Matka Boga, która dziękując Mu, wielbi Go zarazem hymnem pochwalnym

na Jego cześć: „Magnificat anima mea Dominum!" „Wielbi dusza moja Pana..!" I jak wyrazi to – w ślad za Nią – Kościół w mszalnym hymnie *Gloria in excelsis Deo*: „Gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam!"[4]. Chrystus bowiem zwieńczy swe dzieło służąc do końca człowiekowi i – to paradoks – przez to właśnie wielbiąc Boga-Ojca aktem tej służby jako aktem nieskończonego posłuszeństwa Jego zbawczej woli wobec człowieka. To wcale nie przypadek więc, że właśnie na krzyżu padają słowa: „Wykonało się!", ostatecznie zwieńczające dzieło Eucharystii: Bóg Chlebem, zapoczątkowane dziełem inkarnacji: Bóg człowiekiem.

Nie sposób nie zauważyć obecności pod krzyżem znów Matki tego Dzieła. Nie jest też zapewne przypadkiem, że Kościół tak bardzo łączy ze sobą święto Podwyższenia Krzyża Świętego (Elevatio crucis) ze świętem Najświętszej Maryi Panny Bolesnej (Mater Dolorosa).

Nie sposób tedy znów nie przywołać właśnie tutaj słów samego Jezusa Chrystusa z Jego Arcykapłańskiej Modlitwy jako najbardziej autorytatywnego komentarza do wydarzenia ukazującego nam samo sedno sprawy człowieka w jej najbardziej adekwatnym zwierciadle: „w oknie" czynu Boga dla człowieka par excellence, jakim jest wydarzenie Boga-Człowieka – Deus-homo! Wszak słowa te kieruje Syn Boży do Boga Ojca i do nas zarazem w osobliwie wymownym „międzyczasie": między Eucharystią w Wieczerniku a jej ostatecznym dopełnieniem na krzyżu w godzinie konania, w glorii zwycięskiego „Wykonało się!"

„Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował, tak jak Mnie umiłowałeś. Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowałeś Mnie przed założeniem świata. Ojcze sprawiedliwy! Świat Ciebie nie poznał, lecz Ja Ciebie poznałem i oni poznali, żeś Ty Mnie posłał. Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich" (J 17, 20-26).

Słuchając tych słów Chrystusa trzeba nam oczywiście patrzeć na wyprzedzające je – lub towarzyszące im – Jego czyny, bezsłowne czyny Słowa Bożego. Trzeba Go widzieć najpierw u stóp Jego uczniów w Wieczerniku, trzeba Go widzieć zaraz potem, gdy oddaje im siebie właśnie w Eucharystycznym Chlebie, czyniąc to tuż na progu wydania samego siebie w ofierze życia za nich na krzyżu, trzeba Go wreszcie nam widzieć w czynie bezsłownej rezygnacji z cudu

[4] Por. T. S t y c z e ń SDS, *Żyć to dziękować*, „Ethos" 2(1989) nr 5, s. 38-56.

wszechmocy na rzecz cudu niepojętej i niewyrażalnej żadnym ludzkim słowem miłości...

Dlatego w ślad za tym ośmieliłbym się zachęcić Czytelnika, aby sam zechciał sobie skomentować niektóre „rutynowe", a zarazem zupełnie niekonwencjonalne gesty, które nieodmiennie towarzyszą duszpasterskiej posłudze Jana Pawła II, zwłaszcza gesty Papieża-Pasterza i Papieża-Pielgrzyma, gesty, w które Jan Paweł II jako aktor na scenie Eucharystii dziejów – milcząc – wraża i którymi zarazem najbardziej wymownie wyraża to, co zechce potem jeszcze swym wiernym powiedzieć, czy też dopowiedzieć i skomentować za pomocą słów. Warto się przyjrzeć tedy temu Papieżowi już w jego pierwszym powitalnym geście, którym wita swych wiernych na ich ziemi ojczystej. Warto się przyjrzeć następnie Papieżowi w geście, którym dziękuje Bogu Uobecniającemu się wśród nas na ołtarzu pod postaciami Chleba i Wina jako żywy pokarm, a także w geście, którym adoruje on Boga-Człowieka wywyższonego na krzyżu w akcie dziękczynienia i ostatecznej adoracji Boga Ojca. Warto go czytać w jego „uporczywym trzymaniu się krzyża": „Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam. Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydzę... Bo na tym krzyżu Boga mego widzę".

Wszędzie bowiem chodzi o pewne najbardziej istotne momenty w przekazywaniu prawdy o Bogu wśród nas, prawdy o Bogu-Bracie, o Bogu-Przyjacielu; chodzi o momenty, które wciąż jeszcze nie wszyscy umieją w porę zauważyć. A przecież ten dopiero pojmie słowo przyjaciela, kto pojął wymowę jego milczenia, wymowę jego bezsłownego gestu. Oto też chyba co najmniej jedna z przyczyn fenomenu „Papieża-zagadki": odnotowano jakoby radykalny zwrot Papieża w ukierunkowaniu jego uwagi od antropocentryzmu do teocentryzmu. Odnotowano to jako odejście Jana Pawła II od zadeklarowanej na początku pontyfikatu zdecydowanie humanistycznej opcji – oczywiście biorąc pozór za rzeczywistość.

Owszem, prawdą jest, że w stosunkowo krótkim czasie po ogłoszeniu encykliki *Redemptor hominis* Jan Paweł II ogłasza dwie kolejne encykliki poświęcone Bogu. Prawdą jest też, że sondują one Jego tajemnicę. Prawdą jest wreszcie, że stanowią one – łącznie zresztą z encykliką pierwszą – swego rodzaju zwarty wewnętrznie tryptyk doktrynalny, mający ukierunkować spojrzenie całego Kościoła w stronę tajemnicy Boga w Trójcy Jedynego: Ojca i Syna, i Ducha. Otóż one właśnie, wzięte łącznie, stały się dla wielu zaskakującym wyzwaniem i znakiem sprzeciwu. Miałyby one jakoby stanowić o teocentrycznym zwrocie orientacji Papieża i zarazem o jego odwrocie w stosunku do wcześniej zadeklarowanego zwrotu antropologicznego.

Istotnie, tuż za encykliką pierwszą, która kieruje naszą uwagę na Osobę Jednorodzonego Syna Bożego, jawi się druga encyklika, która naszą uwagę koncentruje na osobie Odwiecznego Boga Ojca, Boga „bogatego w miłosierdzie", co właśnie uwydatnia jej tytuł: *Dives in misericordia*. Po pewnym zaś

czasie ukazuje się kolejna encyklika, encyklika o Duchu Świętym. Nosi ona łaciński tytuł *Dominum et Vivificantem*, dopełniony podtytułem: *O Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata*. Ona też zwieńcza de facto dzieło konsekwentnego ukazywania nam przez Jana Pawła II Boga w Trójcy Jedynego, „Odwiecznej Komunii Osób". Tyle że w tym ukazywaniu Boga chodzi o ukazywanie człowiekowi jego Pierwowzoru, a więc Pierwowzoru dla kogoś, kogo sam Bóg powołuje mocą swej stwórczej miłości do istnienia „na swój obraz i podobieństwo", powołuje go na „szczyt, którym sam Bóg jest". Powołuje go do istnienia, aby sam mądrze kierował swą wielkością, jako ipse sibi providens, i mądrze czynił sobie ziemię poddaną. Oto dlaczego natchniony autor Psalmu ósmego nie umie ukryć swej fascynacji wobec zdumienia samego Boga na widok wspaniałości tego dzieła, którym jest człowiek, wśród wszystkich swych dzieł. Pyta on: „Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził: czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich [...]; złożyłeś wszystko pod jego stopy [...]. O Panie, nasz Panie, jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi!" (Ps 8). Czy można więc było bardziej człowieka wywyższyć? Nie ma przecież już nic większego od Boga. Któż jest jak On?

Oto dlaczego ten dopiero afirmuje człowieka na miarę jego wielkości, kto afirmuje go tak, jak czyni to sam jego Stwórca, afirmując go – jak wyraża to również Sobór Watykański II – „dla niego samego". I vice versa. Ten dopiero afirmuje Boga jako Stwórcę człowieka, kto aktem afirmacji Boga obejmuje w całym zakresie to Jego arcydzieło w tym świecie, jakim jest każdy poszczególny człowiek. Czyni to zaś tylko wtedy, gdy aktem afirmacji człowieka wielbi zarazem Jego Stwórcę, dziękując Mu wraz z każdym drugim za dar istnienia, czyli dar życia, spełniając zarazem w akcie tejże afirmacji drugich, czyli miłości-służby wobec nich, w jedynie możliwy na ziemi sposób swoje człowieczeństwo. Oto dlaczego Jan Paweł II tak często powtarza za św. Ireneuszem z Lyonu: „Chwałą Boga żywy człowiek" – „Homo vivens gloria Dei".

Cała użyta przez autora Psalmu ósmego symbolika stworzonego świata jako dzieła Boga, rzuconego przez Boga-Stwórcę do stóp człowiekowi, jest fascynującym wyrazem wielkości człowieka. Ale symbolika ta jest zarazem – mocą niezwykłego kontrastu – punktem odniesienia dla symboliki dramatycznego wydarzenia w dziejach wolności człowieka, w wyniku którego zobaczymy u stóp człowieka kogoś w tym miejscu zupełnie nieoczekiwanego, i to z powodu, który wcale nie przysparza człowiekowi chwały. Przeciwnie, ukazuje raczej rozmiary jego tragedii moralnej.

Oto co w tej sprawie mówi – przywołany w ostatniej encyklice Jana Pawła II *Fides et ratio* – B. Pascal: „Znajomość Boga bez znajomości własnej nędzy rodzi pychę. Znajomość własnej nędzy bez znajomości Boga rodzi rozpacz. Znajo-

mość Chrystusa stanowi pośrodek, ponieważ w niej znajdujemy i Boga, i swoją nędzę”[5].

Oto sposób, w jaki tajemnica człowieka rozjaśnia się poprzez rozjaśnienie do końca tajemnicy powodu, dla którego Bóg staje się człowiekiem w Jezusie Chrystusie. Wydarzenie: Deus homo! – to zniesienie aporii: antropocentryzm albo teocentryzm. Tertium datur: chrystocentryzm. Ale ten chrystocentryzm to zarazem maksymalnie radykalny antropocentryzm przy maksymalnie radykalnym teocentryzmie.

Tak oto cały ów pozorny zwrot opcji papieża Jana Pawła II „od antropocentryzmu do teocentryzmu”, rodzaj swoistej niekonsekwencji pomiędzy jednym i drugim, polega na nieporozumieniu. Można by go nazwać błędem „ignorationis elenchi” w odniesieniu do istoty objawienia się nam tajemnicy człowieka dzięki objawieniu nam przez Boga – poprzez wydarzenie Deus homo oraz Cur Deus homo? – tajemnicy Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Przypomnijmy raz jeszcze wyżej już cytowane zdanie Vaticanum II: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa wcielonego” (KDK, nr 22). Kto przejdzie obok tego istotnego elementu w całym nauczaniu Jana Pawła II nie zwróciwszy nań uwagi, ten przejdzie z konieczności obok jedynej bodaj szansy zrozumienia, kim właściwie jest Jan Paweł II. Pozostanie on dla niego kimś, kto kluczy pomiędzy antynomią: antropocentryzm albo teocentryzm. Postać tego Papieża musi się stać wtedy dla niego postacią zagadkową, ale w negatywnym tego słowa rozumieniu – postacią nieprzejrzystą, postacią ambiwalentną i dlatego zwodniczą. „Papa-enigma”, „Papież-zagadka”, w tym dwuznacznym kontekście terminologicznym mógł wywołać u niektórych zawód czy nawet irytację i – w ślad za nią – zwrot w ich postawie wobec Papieża: „od oczarowania do rozczarowania”.

MIĘDZY „TAJEMNICĄ WCIELENIA” A „TAJEMNICĄ PASCHALNĄ”

Mógł. Ale czy musiał? Wszak mógł u ludzi wywołać również jeszcze głębszą potrzebę rozszyfrowania „Papieża-zagadki” – kto wie, czy nie celowo poniekąd sprowokowanej przez... samego Papieża, aby móc wszystkich nas w ten sposób skłonić do tym głębszego szukania i rozwiązania zagadki nas samych. Wszak jesteśmy nią przede wszystkim sami dla siebie, zwłaszcza przez to, iż sami mamy moc usensownić swe życie i sami możemy użyć tej mocy po to, by je całkowicie ubezsensownić. Jak użyliśmy tej mocy? Któż z nas nie musi wpisać do swego własnego życiorysu wyznania Owidiusza: „Video meliora proboque, deteriora sequor!”? („Widzę dobro i przyświadczam mu, a wybieram zło”, *Przemiany*).

---

[5] B. P a s c a l, *Myśli*, tłum. T. Żeleński, Warszawa 1977, s. 44.

Oto dlaczego cały zamysł „Papieża-zagadki" ukazania tryptyku trynitarycznego polega na próbie zorientowania i zatrzymania całej naszej uwagi na czymś, a raczej na Kimś „trzecim" – na Chrystusie, który najdogłębniej zespala ze sobą ukierunkowanie spojrzenia człowieka na samego siebie, na swój dramat, z ukierunkowaniem jego spojrzenia na Boga, Ojca człowieka, jedynej instancji mogącej wskazać człowiekowi wyjście z piekła bezsensu, który człowiek sam w siebie wprowadza mocą swej wolności wyłamującej się spod posłuszeństwa prawdzie o sobie, prawdzie rozpoznanej przez człowieka aktem własnego rozumu, czyli prawdzie głosu własnego sumienia.

Oto też dlaczego Ojcu Świętemu tak bardzo chodzi o to, i dokładnie o to, by człowiek dokonał próby spojrzenia na samego siebie okiem... samego Boga. Jakże to jednak jest możliwe, skoro „Boga nikt nigdy nie widział" (J 1, 18)?

Tak. To właśnie stało się możliwe. Jest faktem. Jest to możliwe, a można to zobaczyć w fakcie i zarazem akcie „okna na Boga", którym dla człowieka stał się i jest Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Jest to możliwe od momentu, w którym Odwieczne Słowo Boże, stawszy się ciałem, „uwidzialniło" nam Boga, Ojca naszego. „Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, ten Go objawił" (por. J 1, 18). Jednorodzony Syn Ojca Przedwiecznego, za sprawą Ducha Świętego, który jest Osobową Miłością Ich obu: Ojca do Syna i Syna do Ojca, stał się bowiem – za przyzwoleniem Dziewicy, Marii z Nazaretu, w Jej łonie – człowiekiem. Oto Bóg-Człowiek stanął i jest pośród nas! Emmanuel! Bóg z nami! Po cóż to jednak Bóg w Trójcy Jedyny zainicjował całe to wydarzenie Daru nad dary, jeśli nie po to, aby człowiek zobaczył, ile jest wart, skoro sam Bóg wymierzył jego wartość wartością swego Jednorodzonego Syna, składając Go w darze człowiekowi, a w tym Jego Darze i wraz z Nim, oddał człowiekowi w Darze samego siebie? Czyż mocą tego daru nie zrównał On człowieka ze swym Synem, i wreszcie z samym sobą, co do godności? Stąd św. Augustyn zawoła: „Deus factus est homo ut homo fieret deus!" – „Bóg stał się człowiekiem, by człowiek mógł stać się bogiem!" A Jan Paweł II tymi jego słowami błogosławi dziś „Urbi et Orbi". Czyni to – w sposób wyraźnie wyczuwalny – szczególnie uroczyście w dniu święta Zwiastowania-Wcielenia i Bożego Narodzenia.

A co z winą człowieka? Co z jego grzechem? Popatrzmy! Przecież Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, u stóp człowieka w geście umywania mu nóg w Wieczerniku, w kontekście Eucharystii, oraz w całej glorii „szaleństwa krzyża" na Golgocie wypowiada wszystko o człowieku do końca – z jego grzechem włącznie – tym właśnie gestem.

Ukazuje, po pierwsze, jak wielka jest godność człowieka pomimo grzechu, skoro sam Bóg uznał, iż warto i trzeba ją – pomimo wszystko – ocalić.

Ukazuje, po drugie, jak wielkie są rozmiary tragedii grzechu, skoro aż taka interwencja Boga w dzieje wolności człowieka okazała się w oczach Boga nieodzowna.

Ukazuje wreszcie, po trzecie, jak wielka jest miłość miłosiernego Boga, skoro na tego rodzaju interwencję był gotów. Wszystko to ukazuje Bóg gestem rzucenia się Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, do stóp człowiekowi, zezwalając mu krótko potem przybić swe własne stopy do drzewa krzyża, a nawet przebić serce.

A cruce regnat Deus...

Oto też w jak spektakularny wręcz sposób uwidzialnia nam Bóg-Ojciec dar zrównania nas co do godności ze swym Synem i z samym sobą – w Duchu Miłości. W Nim nas wybiera już przed wiekami i w Nim nas usynawia, gdy „nadchodzi pełnia czasów": godzina Wcielenia, godzina Eucharystii i ta pełna teatralnej niemal wymowy godzina Boga u stóp człowieka. Św. Paweł nie zawaha się tu sięgnąć do symboliki bosko-ludzkiego widowiska. Oto kim jestem, skoro jestem dzieckiem takiego Ojca!

Poczynając od tego momentu każdy z nas wtedy dopiero poznaje samego siebie do końca, widzi, kim jest, widząc, jakiego Ojca jest dzieckiem. Gdy tego nie widzę, jeszcze siebie nie widzę, wciąż jeszcze nie wiem, kim naprawdę jestem. Albowiem z samym Bogiem mam do czynienia, mając z samym sobą do czynienia. Z Bogiem też mam do czynienia, mając z każdym drugim człowiekiem do czynienia. Bez wyjątku! Św. Augustyn zawoła w momencie odkrycia w sobie – podczas przełomowej w jego życiu nocy w Mediolanie – tej właśnie ukrytej w każdym z nas tajemnicy: Nie ma mnie bez Ciebie we mnie! Jestem, gdyż obdarzasz mnie mną wprost, wyznając mi bez przerwy najdyskretniej – jak tylko to można pomyśleć – Twą miłość jako mój Stwórca i Odkupiciel. Jesteś głębiej we mnie jako mój Stwórca i Zbawca, niż ja sam w sobie. Tylko d l a t e g o jestem. Intimior intimo meo. Tak bardzo uprzedzasz moje odkrycie Twej obecności we mnie aktem Twej stwórczej miłości we mnie. Jakże poźno Cię poznałem, jak późno Cię pokochałem![6]

Oto także kontekst, w jakim Karol Wojtyła jako autor dramatu *Promieniowanie ojcostwa* wyrazi samo sedno tegoż odkrycia i przeżycia więzi łączącej go z Bogiem jako swym Ojcem: dopierom wtedy mój, gdym cały z wyboru Twój. Totus Tuus.

Oto też wskazówka, gdzie należy szukać najgłębszego motywu dla gestu całowania przezeń śladów stóp ludzi tej ziemi, którą odwiedza. Nim spojrzy im w oczy, nim dotknie ich rąk, zanim przystąpi do aktu sprawowania wśród nich Eucharystii, skomentuje to wszystko przy pierwszym z nimi kontakcie, z ich ziemią ojczystą, bezsłownym gestem Chrystusa z Wieczernika. Gest ten będzie

---

[6] Por. św. A u g u s t y n, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1987, s. 8, por. również s. 44-61.

stanowić wykładnię wszystkich dalszych z nimi spotkań. Czyn ten nada ostateczny sens wszystkim słowom, jakie do nich wypowie. Bo jedynie gest Boga-Człowieka w Wieczerniku do tego się nadaje... Oto Jana Pawła II teologia osoby, wyrażona teologią ciała osoby; teologia Słowa, które Ciałem się stało; teologia Boga, który człowiekiem się stał i uwidzialnił siebie wśród ludzi, aby móc powiedzieć: „Filipie! [...] Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca [...] Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie?" (J 14, 9-10).

A przecież gest umywania nóg to początek dzieła, które swój ciąg dalszy ma w Getsemani, w godzinie duchowej agonii Boga-Człowieka, godzinie niepojętego opuszczenia przez ludzi, gdy cierpi dla ludzi, aż po zwycięskie „Wykonało się!" na krzyżu. On bowiem z niego nie zstąpi, choć będzie do tego prowokowany szyderczym wyzwaniem: „niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego" (Mt 27, 42). On jednak nie zstąpił z krzyża. Dlaczego? Czy dlatego, że nie mógł, czy też dlatego, że nie chciał? Dlaczego jednak nie zechciał zstąpić z krzyża? On milczy. Pod krzyżem stoi Jan, uczeń, który wie, dlaczego. Przed kilku zaledwie dniami był świadkiem wskrzeszenia Łazarza spośród martwych. Wie zatem, że On może zstąpić. Dlaczego tego nie czyni? Nowego cudu wszechmocy nie będzie. Jest nie tylko zbyteczny. Byłby przeszkodą dla Boga. Uczyniłby Mu niemożliwym inny cud, największy z możliwych, o który teraz wyłącznie chodzi. Teraz bowiem chodzi Bogu-Człowiekowi o cud nie tylko największy z możliwych, ale zarazem najbardziej nam ludziom potrzebny. I Jan, jako naoczny świadek owego bezsłownego czynu Boga wobec człowieka, uwieczni całą głębię jego wymowy, gdy po latach da wyraz swemu doświadczeniu i przeżyciu objawienia się światu – na szczycie Golgoty – szczytu Miłości Boga ku ludziom tym krótkim zapisem: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest Miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim" (1 J 4, 16). Będzie to czyn dobrowolnej rezygnacji z wszechmocy i zarazem szczyt objawienia Miłości Boga: szczyt Miłości Miłosiernej względem człowieka, a zarazem szczyt Miłości Posłusznej Syna Bożego względem Boga Ojca. Po śmierci ludzie otworzą jeszcze Bogu – którego już ukrzyżowali – serce. To jeszcze jedna szansa dana tym spośród nas, którzy dopiero wtedy zobaczą miłość Boga i w nią uwierzą, gdy sami „będą patrzeć na Tego, którego przebodli" (J 19, 37).

Przebodliśmy Boga-Człowieka. Uśmierciliśmy Boga-Człowieka! Nie użył wszechmocy, aby obronić się przed śmiertelnym ciosem człowieka. Wszechmocy użył potem. Objawiwszy nam wpierw miłość, „miłość do końca". I jako umarły na krzyżu za nas, dla nas także zmartwychwstał. Dla nas pokonał śmierć: śmierć grzechu i śmierć ciała. Resurrexit sicut dixit. Zmartwychwstał, jak powiedział. Ale bez tej śmierci, bez tego Krzyża, nie byłoby Zmartwychwstania.

Jan Paweł II pisze: „Krzyż na Kalwarii, poprzez który Jezus Chrystus – Człowiek, Syn Maryi Dziewicy, przybrany Syn Józefa z Nazaretu – «odchodzi» z tego świata, jest równocześnie nowym otwarciem odwiecznego Ojcostwa Bo-

ga, który w Nim na nowo przybliża się do ludzkości, do każdego człowieka, obdarzając go tym trzykroć świętym «Duchem Prawdy» (J 16, 13). W tym objawieniu Ojca, w tym wylaniu Ducha Świętego, które wyciskają jakby niezniszczalną pieczęć na Tajemnicy Odkupienia, tłumaczy się sens krzyża i śmierci Chrystusa. Bóg stworzenia objawia się jako Bóg odkupienia, jako Bóg, który jest wierny Sobie Samemu (por. 1 Tes 5, 24), wierny swej miłości do człowieka i do świata, wyrażonej w dniu stworzenia. A miłość Jego nie cofa się przed niczym, czego w Nim Samym domaga się sprawiedliwość. I dlatego Synowi swojemu nie przepuścił, ale Go «dla nas grzechem uczynił» (2 Kor 5, 21; por. Ga 3, 13). Jeśli «uczynił grzechem» absolutnie Bezgrzesznego, to dlatego, aby objawić miłość, która zawsze jest większa od całego stworzenia, która jest Nim Samym, gdyż «Bóg jest Miłością» (1 J 4, 8.16). A nade wszystko jest Ona większa od grzechu, od słabości, od «marności stworzenia» (Rz 8, 20), potężniejsza od śmierci – stale gotowa dźwigać, przebaczać, stale gotowa wychodzić na spotkanie marnotrawnego dziecka (por. Łk 15, 11nn.), stale szukająca «objawienia się synów Bożych» (Rz 8, 19), którzy są wezwani do chwały (Rz, 8, 18). To objawienie miłości nazywa się również miłosierdziem (Św. Tomasz, *Summa theol.*, III, q. 46, a. 1, ad 3). To objawienie miłości i miłosierdzia ma w dziejach jedną postać i jedno imię. Nazywa się: Jezus Chrystus" (*Redemptor hominis*, nr 9).

Oto sedno sprawy. Sedno sprawy człowieka i sedno sprawy Boga-Człowieka z człowiekiem. Sedno tajemnicy człowieka i tajemnicy Boga-Człowieka. Odsłania się ona człowiekowi, gdy Chrystus mu ją odsłania w sobie, w swym otwartym włócznią człowieka dla człowieka Sercu. Chrystus, Bóg-Człowiek, to okno na Boga, Ojca człowieka, okno na Boga „bogatego w miłosierdzie".

„Odkupienie [...] jest w swym najgłębszym rdzeniu «usprawiedliwieniem» człowieka w jednym ludzkim Sercu: w Sercu Jednorodzonego Syna, ażeby mogło ono stawać się sprawiedliwością serc tylu ludzi, w tym Przedwiecznym Jednorodzonym Synu przybranych odwiecznie za synów i wezwanych do Łaski, wezwanych do Miłości" (RH, nr 9).

Czy Bóg mógł dać nam więcej tu, na ziemi, skoro dawszy nam samego siebie w darze swego Syna, dał nam w ogóle wszystko, co tylko mógł nam darować? Wszystko to objawił nam do końca, uczynił wręcz „widzialnym" właśnie na krzyżu, pozwalając człowiekowi w tak niezwykły sposób odsłonić tajemnicę swego Serca.

A cruce regnat Deus...

Oto także sedno przesłania, które Jan Paweł II wyłożył nam, swym rodakom, w owym kapitalnym skrócie u stóp krzyża na Giewoncie. Oto jego wielki dar dla nas, mieszkańców tej ziemi, którą w czasie swej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny nazwał „ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa"[7]. Zna-

[7] *Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Przemówienia i dokumentacja*, Poznań-Warszawa 1979, s. 20.

mienne, wybitny znawca naszych dziejów, Norman Davies, nie zawahał się nazwać ją – w tytule swej historii Polski! – „Igrzyskiem Pana Boga" (*God's Playground*). Czy nie dlatego, że wszystko, co było rzeczywiście wielkie w naszych dziejach, było zarazem skrajnie trudne? Dokonywało się jakby równocześnie w cieniu krzyża i zarazem w jego blasku. Oto także powód, w imię którego Jan Paweł II stojąc u stóp krzyża na Giewoncie i trzymając oburącz krzyż Chrystusowy w swych dłoniach wołał, żegnając się z nami pod Krokwią: „Sursum corda! – «w górę serca!»"[8]

Albowiem Bóg zwycięża i króluje mocą krzyża. Dlatego „kłaniamy Ci się Chryste i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę swoją odkupił świat".

A cruce regnat Deus... Ave crux, spes unica...

Już w Lublinie na KUL-u wiedzieliśmy wszyscy, że „nasz Profesor" codziennie odprawia Drogę Krzyżową w zaciszu kaplicy sióstr urszulanek przy ulicy Narutowicza 10...

Gdy to wspominamy, trudno nam nie myśleć jednocześnie o Janie, jedynym uczniu Chrystusa, który wraz z Jego Matką stał pod krzyżem, „uwierzywszy miłości", oraz o Pawle, który spotkał Chrystusa Zmartwychwstałego w drodze do Damaszku, dokąd zmierzał, aby tam prześladować Jego uczniów za to, że głoszą, iż On zmartwychwstał... Paweł pozostawił nam takie oto świadectwo o Chrystusie i samym sobie: „razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie" (Ga 2, 19-20). Wcześniej nieco stwierdził: „wiem, komu uwierzyłem" (2 Tm 1, 12). I dodał do tego: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!" (1 Kor 9, 16).

Oto dlaczego trudno nam nie myśleć o wierze Jana, „ucznia u stóp krzyża", i o wierze Pawła, „szalonego apostoła narodów", myśląc to imię: Jan Paweł II.

GETSEMANI - KLUCZ DO „PAPIEŻA-ZAGADKI"?

Wielki dar – to wielkie wybranie, wielkie wybranie – to wielkie wyzwanie. To wyzwanie, aby mieć dość odwagi i mocy, aby wybrać swe wybranie, bo wybrać wybranie – to wybrać krzyż i podjąć go.

A jak bywa i jak jest w tym momencie z naszą odpowiedzią na ten dar, z odpowiedzią ze strony nas, tak niezwykle obdarowanych? Jak jest z wybraniem naszego wybrania wówczas, gdy wybranie wybrania oznacza wzięcie na siebie krzyża, ciężaru swej wielkości? Wszak wówczas to sam Bóg Ojciec

[8] Jan Paweł II, *Serce Jezusa – źródło życia i świętości* (6 VI 1997), „L'Osservatore Romano" wyd. pol. 18(1997) nr 7, s. 47.

w swym Synu Jednorodzonym – Wcielonej Prawdzie – w sposób niepojęty wybiera nas...

Trzeba nam chyba także samym sobie to pytanie postawić, myśląc o próbie udzielenia odpowiedzi na pytanie: Kim jest Jan Paweł II? Patrząc z tej perspektywy, widzimy, jak bardzo odpowiedź na pytanie: Kim właściwie jest Jan Paweł II? zamienia się w odpowiedź na pytanie: Kim on jest – w tym, co czyni dla nas wszystkich – jako Jan Paweł II?

Kim jest bowiem Jan Paweł II dla nas? Jest on tym, kto dla sprawy „wybrania przez nas naszego wybrania" wręcz spala się, poczynając od dnia swego wyboru aż dotąd. Wypada, a może nawet dziś trzeba, dla naświetlenia tej sprawy nawiązać na koniec do pewnego jeszcze wydarzenia z jego życia.

W dniach od 5 do 12 marca 1976 roku metropolita krakowski głosił rekolekcje wielkopostne w Watykanie w obecności papieża Pawła VI i jego najbliższych współpracowników. Zapis wygłoszonych wówczas konferencji znajduje się w książce *Znak sprzeciwu*. Jest tam fragment wypowiedzi Karola Kardynała Wojtyły, która stawia jego tekst obok znanej medytacji B. Pascala dotyczącej sprawy owej zaprzepaszczonej bezpowrotnie przez ludzi szansy udzielenia samemu Bogu wsparcia w tej jedynej chwili, w której zechciał On u nich szukać pociechy: „Czuwajcie wraz ze mną i módlcie się" (por. Mt 26, 41; Mk 14, 38)[9].

Fragment rozważań Karola Wojtyły wydaje się znamienny głównie przez to, że pełni rolę prowokująco śmiałego wezwania ówczesnego arcybiskupa krakowskiego do Głowy Kościoła w osobie Ojca Świętego Pawła VI, by ten podjął próbę niejako doścignięcia ze swym Kościołem samego Chrystusa na Jego drodze do odkupienia ludzi. By podjął dziś jeszcze próbę doścignięcia wraz ze swym Kościołem utraconej ongiś przez swych najlepszych reprezentantów – był wśród nich także przyszły pierwszy papież, Piotr – szansy bycia z Chrystusem w godzinie Jego agonii, w Jego samotnym zmaganiu się o odkupienie ludzi i przy całkowitym opuszczeniu przez nich.

Kardynał Wojtyła nie mógł oczywiście przypuszczać wówczas, że sam niebawem stanie się, jako Papież, adresatem swego własnego, tak żarliwego apelu do ówczesnego Papieża. Czy więc nie mamy tu do czynienia z proroczym autoprogramem jego własnego pontyfikatu? Czy Jezus Chrystus nie zechciał tak nadspodziewanie dokładnie i rychło wysłuchać prośby arcybiskupa z Krakowa o możliwość dopędzenia przez ludzi wraz z Papieżem utraconej w Getsemani szansy?

„Modlitwa w Ogrodzie Oliwnym wciąż trwa" – powtarzał wówczas pełen troski i niepokoju Karol Wojtyła, Kardynał krakowski. Wciąż trwa? To niech

---

[9] „I oto Kościół stale szuka owej wówczas utraconej godziny Ogrójca – utraconej przez Piotra, Jakuba i Jana (por. Mk 14, 33 i par.) – aby uczynić zadość za tamto opuszczenie, za tamtą samotność Mistrza, która zwiększyła cierpienie Jego duszy" (Kard. K. W o j t y ł a, *Znak sprzeciwu. Rekolekcje w Watykanie od 5 do 12 marca 1976*, Kraków 1995, s. 183).

trwa! Niech jej wyzwanie przeżyje Kardynała Wojtyłę i niepokoi go dalej jako papieża Jana Pawła II! Niech zawarty w niej apel podejmie Karol Wojtyła – wraz z powierzonym mu ludem – jako Jan Paweł II, Papież!

Non obiit Carolus, dum natus est Joannes Paulus II. Nie umarł Karol Wojtyła, gdy narodził się Jan Paweł II.

Bóg potraktował sprawę z należną jej powagą: Chcesz, by Papież dopędził utraconą przez ludzi w Getsemani szansę pocieszenia Boga? Dobrze. Przyjmuję tę prośbę. Wysłuchuję twej modlitwy. Bądź ty tym Papieżem! Spróbuj dopędzić utraconą wówczas przez ludzi w Getsemani szansę pocieszenia Boga. Wysłuchuję twojej prośby, twego apelu do... Papieża.

Non obiit Carolus, dum natus est Joannes Paulus II.

Wydaje się, iż ów szczegół z biografii krakowskiego Kardynała pozwala nam wiele zrozumieć w pontyfikacie Jana Pawła II, nazwanego wszak już od dawna Proboszczem Świata. Pozwala nam też może bardziej przybliżyć się do odpowiedzi na pytanie: Kim jest Jan Paweł II? I gdzie przede wszystkim należy szukać klucza do rozwiązania „zagadki" jego pontyfikatu.

CZY SYN CZŁOWIECZY ZNAJDZIE TAKĄ WIARĘ GDY PRZYJDZIE?

I na koniec jeszcze to jedno pytanie, pytanie już do nas samych: Kim my właściwie jesteśmy dla Jana Pawła II? Czy wolno nam poprzestać na samym tylko podziwie dla wiary Jana Pawła II i dla jego świadectwa, dla determinacji w próbie uczynienia dla nas wszystkiego, by Chrystus znalazł nas czuwających w Jego Kościele, „gdy przyjdzie", i aby znalazł On w nas tę wiarę, której oczekuje „w swym Kościele"?

Trzeba nam samych siebie zaniepokoić tym pytaniem.

Trzeba nam uczynić to zwłaszcza teraz, na progu przygotowań na spotkanie Chrystusa w Papieżu Pielgrzymie, który przybywa do nas, swych rodaków we własnej Ojczyźnie, w 21. roku papieskiego posługiwania Chrystusowi, Diakonii Prawdzie o wydarzeniu Daru nad dary, iż jako brat „Syn Boży został nam dany"! Trzeba nam to uczynić wreszcie w odpowiedzi na wezwanie Roku Łaski, Roku Wielkiego Jubileuszu Wydarzenia Tajemnicy Wcielenia, Wydarzenia Incarnationis Misterium, w wyniku którego sam Syn Boży i Syn Człowieczy zarazem zwraca się po dziś dzień do każdego z nas z osobna i wszystkich razem w naszym języku, języku ludzi, słowami: Wy tedy modląc się mówcie do Boga:

Ojcze nasz! Abba! Ojcze!
Przyjdź Królestwo Twoje!

Przyjdź Królestwo Twoje w nas!

6 marca 1999 roku